Rok XXIII. We Lwowie, dnia 7. stycznia 1916. Nr. 1.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ojciec św. do biskupów polskich w Galicyi.

W ostatni dzień starego roku Arcybiskupi i Biskupi polscy w Galicyi, na adres wysłany do Ojca św. otrzymali z Watykanu następującą odpowiedź:

Czcigodnym Braciom
Arcybiskupom i Biskupom Galicyi
Benedykt PP. XV.

Czcigodni Bracia!
Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Ze wspólnego waszego listu płynie ku Nam to samo przykładne przywiązanie i cześć, która — jak Nam wiadomo — wyróżnia nie tylko biskupów, ale i duchowieństwo całe i lud katolickiej Polski. A nie myślcie, Czcigodni Bracia, jakobym w miłości i oddaniu chciał się wam dać wyprzedzić. Oddawna bowiem tkwi w mej duszy umiłowanie narodu waszego zgoła osobliwe, które dziwnym sposobem wzrasta teraz, na widok tych licznych a ciężkich nieszczęść, co was skutkiem tej wojny już prawie przygniotły. Zwróciły one, jak wiecie, ojcowskie me ku wam współczucie i nad jednem tylko boleję, że czynna pomoc z mej strony nie mogła dorównać wszystkiemu, czego całem, gorącem sercem wam życzę. Atoli nie ustaję nigdy w modłach moich do Boga nieprzebranego w miłosierdziu, aby wam, Czcigodni Bracia i całej Polsce z pomocą pospieszyć raczył, by i gorycz dni teraźniejszych złagodził i wszystkie słuszne pragnienia wasze zaspokoił.

Błogosławieństwo apostolskie, którego wam wszystkim, Czcigodni Bracia, jak i Duchowieństwu i oddanemu waszej pieczy ludowi, miłościwie w Panu udzielamy, niechajże wam będzie łaski i opieki Bożej poręką a mojej życzliwości dowodem.

Dan w Rzymie u św. Piotra 10. grudnia 1915. w drugim roku Naszego Pontyfikatu.

Benedykt PP. XV.

Od redakcyi.

Wśród szczęku oręża i niebywałej pożogi wojennej rozpoczynamy ten nowy rocznik „Gazety Kościelnej“. Był czas, kiedy zachodziła obawa, że już może trzeba będzie wydawnictwo nasze zawiesić; — obawa ta dzięki Bogu minęła, ale zaczynając po przerwie całorocznej pracę naszą na nowo, nie mieliśmy potrzebnych do tego środków materyalnych, ani żadnego zapewnienia, że dawniejsi Prenumeratorzy nasi będą mogli i zechcą w tych ciężkich czasach dostarczyć nam tych środków. Wszakże część prowincyi naszej jeszcze zajęta przez wojska nieprzyjacielskie; — jeszcze nie wszędzie połączenie pocztowe weszło na tory normalne, nie mówiąc już o komunikacyi przerwanej z zagranicą, — jeszcze wiele probostw nie mogło podźwignąć się z ruiny materyalnej: to wszystko nie dodawało otuchy wydawcom pism nie zasobnych w fundusze. Byli i tacy, co przepowiadali, że organ nasz nie będzie miał powodzenia w tej smutnej dobie, w której ludzie mało co chcą czytać oprócz telegramów wojennych.

Odważyliśmy się jednak na próbę, która była potrzebna tem bardziej, że inne polskie pisma duchowne (Miesięcznik Kościelny, Przegląd katolicki, Ateneum, Przegląd powszechny) przestały wychodzić i dlatego duchowieństwo nasze nie miało już żadnego organu własnego. I oto rzeczywistość przeszła nasze oczekiwanie: zaczęła obficie napływać prenumerata od dawnych przyjaciół pisma i od nowych, wielu składa ofiary chociaż skromne na wydawnictwo (a między tymi księża młodzi i wcale nie zamożni), otrzymujemy więcej niż dawniej artykułów i korespondencyi, zgłaszają się i nowi, budzący wielkie nadzieje współpracownicy; jednem

słowem: pismo idzie lepiej niż mogliśmy się spodziewać.

Nie znaczy to, żebyśmy już żadnej nie mieli troski, żadnego żalu: jeszcze jest wielu takich, na których pomoc wolno nam było liczyć, którzy składają znaczne nawet ofiary na różne inne cele, — tylko na organ Duchowieństwa, na fundusz prasowy Tow. Kapłanów nie można u nich uprosić najskromniejszego nawet datku. A przecież żadne pismo nie może się należycie rozwinąć i spełnić dobrze swojego zadania, jeżeli nie ma silnej podstawy finansowej, jeżeli nie ma dość licznych, stałych współpracowników. Jak już pisaliśmy dawniej, potrzebny jest redaktorowi Gazety naszej pomocnik, któryby wziął na siebie część jego pracy i mógł go zastąpić w razie choroby lub wyjazdu. Sam redaktor nie może zwracać uwagi na wszystko, co powinno być uwzględnione w Gazecie Kościelnej, ani czytać licznych książek nowych, o których powinna być w niej mowa i korzystać z innych dobrych czasopism; często też zachodzą przeszkody, które stają się powodem różnych braków w Gazecie, a które mogłaby usunąć druga siła robocza itd. Dopóki jednak dochody naszego pisma nie podniosą się znacznie i dopóki Tow. Kapłanów nie będzie posiadało godnego tej nazwy funduszu prasowego, dopóty będziemy musieli obchodzić się bez drugiego współredaktora i będziemy mogli tylkoubolewać nad pisma naszego niedostatkami, które sami odczuwamy najlepiej.

A więc kto z Czcig. Współbraci uznaje potrzebę dalszego istnienia i pomyślnego rozwoju „Gazety Kościelnej“, niech raczy zasilić choćby małym datkiem fundusz prasowy naszego Towarzystwa Kapłanów i niech nie żałuje tych kilkunastu koron na prenumeratę! Jak już pisaliśmy, z powodu znacznego podrożenia papieru i kosztów druku widzimy się niestety zniewolonymi do *podwyższenia przedpłaty „Gazety Kościelnej“ od Nowego Roku o dwie korony;* to zn., że przesyłający przedpłatę za cały rok z góry (przed 15-ym lutego) ma uiścić 13 kor., *półroczna* zaś prenumerata wynosić będzie odtąd 7 kor., *kwartalna:* 3 kor. 50 hal. Mamy nadzieję, że to nieznaczne podrożenie naszego pisma nie przyprawi nas o stratę żadnego z Czcig. naszych Prenumeratorów. Dodajemy jednak, że jesteśmy gotowi *niektórym* Współbraciom, najmniejsze posiadającym dochody, a w szczególności XX. Katechetom szkół ludowych i Ekspozytom, *zniżać* przedpłatę na 10 kor. rocznie, a 5 półrocznie, *jeżeli takie wyrażą życzenie.*

Ojciec św. Benedykt XV.

(Kilka szczegółów z jego życia i dotychczasowej działalności).

(Ciąg dalszy).

Prałat della Chiesa jako podsekretarz Stanu (po włosku: „Il Sostituto“) miał teraz już bardzo wybitne stanowisko, bo z urzędu tego przechodzi się zwykle do Kolegium kardynalskiego. Stanowisko to wszakże jest zarazem i bardzo odpowiedzialne. Przez ręce bowiem podsekretarza Stanu przechodzą już prawie wszystkie dyplomatyczne sprawy; przygotowuje on je dla kardynała sekretarza i jest jego prawą ręką. W nieobecności zaś jego podsekretarz przyjmuje dyplomatów, biskupów i innych, którzy w jakiejś ważnej sprawie przychodzą do sekretaryatu Stanu. Nierzadko też jako zastępca kardynała sekretarza miewa posłuchania u Ojca św. Praca jego jest nader mozolną, gdyż wszystkie korespondencye i sprawy, które mu oddaje do załatwienia kardynał sekretarz i akta, przedkładane mu do podpisania, musi pierwej sam dobrze zbadać i sąd o nich sobie wyrobić. Ma on też pod swoją władzą licznych urzędników w sekretaryacie Stanu.

Prałat della Chiesa podołał temu wszystkiemu i znalazł jeszcze czas wolny popołudniu na udzielanie nauki religii w zakładach naukowo-wychowawczych, na pracę w komisyi papieskiej dla szerzenia Pisma św. w szerokich warstwach katolickich, a także i na przeglądanie prasy katolickiej i wrogo usposobionej dla religii i Kościoła o której dokładnie zdawał sprawę kardynałowi Rampolli. Stał się zatem dla niego prawą ręką.

Znaczenie i wpływ jego rosły też z dniem każdym. Dyplomaci cenili go wielce, gdyż przekonali się, że łatwo ujmował treść każdej sprawy, a odpowiedzi jego były jasne i głęboko obmyślane. Z zawiłemi kościelno-politycznemi zagadnieniami zwracali się też zawsze pierwej do podsekretarza Stanu, a dopiero potem przedkładali je kardynałowi sekretarzowi lub samemu Ojcu św.

Kardynał Rampolla, a po nim Merry del Val i sami Papieże Leon XIII. i Pius X. darzyli też podsekretarza Stanu pełnem zaufaniem, wiedząc dobrze, że mogli na nim zupełnie polegać. Leon XIII. dwukrotnie wysyłał go z tajną misyą do Wiednia, raz w sprawie robotniczej, drugi raz w sprawie antysemitów, czyli stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, którego przewódcą był Dr. Lueger. Wiadomo bowiem, że przeciw temu potężnemu stronnictwu, a osobliwie przeciw jego dzielnemu wodzowi wystąpiły w Wiedniu najwyższe czynniki duchowne i świeckie i robiły przeciw niemu zabiegi u Stolicy Apostolskiej. Dzięki prałatowi della Chiesa stronnictwo chrześcijańsko-społeczne zwyciężyło, jego wódz Dr. Lueger otrzymał dekoracyę papieską, cieszył się wielkimi względami Stolicy Apostolskiej, a Watykan stał zawsze dlań otworem, kiedy zjawił się w Rzymie. Ale i w innych trudnych sprawach posługiwał się Leon XIII. zdolnościami swojego wiernego urzędnika.

Z dwukrotnego pobytu swego w Austryi, a szczególnie w Wiedniu był wielce zadowolony i wyniósł jak najlepsze wrażenie, gdyż w stolicy Habsburgów i po za nią widział żywy ruch katolicki, kościoły w niedziele napełnione wiernymi, gromadnie przystępujących także mężczyzn do stołu Pańskiego, słowem inne katolickie życie niż we Włoszech, opanowanych przez masoneryę i wielką obojętność religijną, panującą po wielkich i małych miastach.

Podnieść jeszcze należy, że wysoki urząd, godności i odznaczenia nie wbiły bynajmniej w pychę prałata della

Chiesa. Mieszkanie jego w Watykanie było urządzone bez żadnego przepychu, a postawa jego zawsze skromna. Jaśniał też cnotą pokory. Jeden na to przykład:

Wiadomo, że biskupi, przybywający do Rzymu ze sprawozdaniami ze stanu swych dyecezyi, zwykli udawać się naprzód do podsekretarza Stanu celem omówienia z nim niektórych rzeczy. Otóż prałat della Chiesa na ich widok nie tylko powstawał, ale wychodził naprzeciw nim, ujmował za rękę i z uszanowaniem całował pierścień biskupi. To wielkie uszanowanie dla następców apostolskich, bo nimi są przecież biskupi katoliccy, odróżniało go od wielu prałatów dworu papieskiego, którzy nie zwykli tego czynić.

Dla Ojca św. Leona XIII, darzącego go w ostatnich latach swego panowania wielkiem zaufaniem, żywił cześć głęboką i rzewną miłość. To też 20. lipca 1903, dzień śmierci doczesnej wielkiego Leona XIII, był dla niego ogromnie bolesny. Długo klęczał u łoża, na którem spoczywało martwe ciało Namiestnika Chrystusowego, modlił się i ująwszy zimne ręce Leona XIII, oblewał je serdecznemi łzami.

Uroczystości pogrzebowe, 9 dni trwające i przygotowania do mającego się odbyć konklawe, przysporzyły dużo pracy dla podsekretarza Stanu. Jak inni, tak samo i on spodziewał się, że ukochany jego mistrz, kardynał Rampolla zasiędzie na Stolicy Apostolskiej po Leonie XIII. Opatrzność Boża zrządziła inaczej, bo nie ten wybitny kardynał dyplomata, lecz zwyczajny gorliwy pasterz, znany tylko w północnych Włoszech, kardynał Józef Sarto, patryarcha wenecki, został obrany Papieżem i jako Pius X. w dniu 4. sierpnia 1903 ogłoszony został Rzymowi i światu z balkonu fasady św. Piotra.

Sądzono, że po usunięciu się kardynała Rampolli ze sekretaryatu Stanu, także i prałat della Chiesa otrzyma jakiś inny urząd w Rzymie lub po za wiecznem miastem. Taki jest bowiem zwyczaj w sekretaryacie Stanu. Stało się inaczej. Pius X. zatrzymał prałata della Chiesa na zajmowanem przezeń stanowisku.

Do końca swego pobytu w Rzymie znosił się ciągle z kardynałem Rampollą i zawsze wieczorami spieszył z Watykanu do jego blizkiego mieszkania, gdzie spędzał z nim i innymi zbierającymi się u kardynała dłuższe chwile na rozmowie o ważnych sprawach Kościoła w tych tak ciężkich dla religii czasach.

VII. Prałat della Chiesa mianowany arcybiskupem bolońskim.

Pius X. nie znał się na sztuce dyplomatycznej, bo nie był nigdy w szkole dyplomatów, lecz zawsze w pracy duszpasterskiej, jako wikary, proboszcz, biskup i patryarcha wenecki. Miał on przecież swoją własną politykę i dyplomacyę, którą mu poddawała płomienna gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich. Był to — jak kardynał Puzyna mawiał — Papież-biskup. Nie zgadzał on się z polityką kardynała Rampolli, którego zresztą cenił jako uczonego i pobożnego kapłana.

Kiedy więc po odbytej koronacyi kardynał Rampolla zwyczajem przyjętym prosił o uwolnienie go z urzędu sekretarza Stanu, Pius X nie nalegał nań, żeby swój wysoki urząd sprawował dalej, lecz wniesioną dymisyę przyjął. Na miejsce zaś jego zamianował sekretarzem Stanu X. margrabiego Rafała Merry del Val, syna byłego ambasadora hiszpańskiego przy Stolicy św. Podsekretarzem Stanu został prałat Canali, a że obaj byli nowicyuszami, przeto Pius X. jako instruktora pozostawił im doświadczonego w tym urzędzie prałata della Chiesa. To zarządzenie Ojca św. mogło tego urazić, on jednak posłuszny woli Papieża, pracował dalej aż do 1907 r., nie zazdroszcząc innym, gdy posuwali się wyżej i dostawali kapelusze kardynalskie. I on miał go otrzymać, lecz znacznie później.

Kiedy 15. kwietnia 1907 r. nuncyusz w Madrycie, X. Rinaldini został kreowany kardynałem, dyplomaci rzymscy, a zwłaszcza dziennikarze upatrzyli na to stanowisko w Madrycie prałata della Chiesa. Pius X. postanowił inaczej. Jeden z prałatów rzymskich rozmowę o tem z Papieżem opowiedział później w tych słowach:

„Skoro w tym czasie znalazłem się na posłuchaniu u Jego Świątobliwości, Papież odezwał się do mnie z lekką ironią:

A więc dzisiejsze dzienniki zamianowały już nowego nuncyusza dla Madrytu?

Tak przynajmniej piszą, Ojcze Święty — odpowiedziałem.

A kogoż takiego przeznaczyły?

Jeżeli dobrze zrozumiałem, to dzienniki mówią o prałacie della Chiesa.

A czy dzienniki nie doniosły także, kogo zamianowałem arcybiskupem bolońskim?

Nie, Ojcze Święty.

W takim razie dzienniki nie umieją zgadywać, gdyż właśnie prałat della Chiesa pójdzie do Bolonii jako arcybiskup. Powiedziawszy to, Pius X. śmiał się serdecznie.

Wiadomość ta wprawiła mnie w zdumienie, gdyż nie mogłem zrozumieć, jak Papież mógł się pozbywać prałata tak doświadczonego i obeznanego z swoim urzędem, jak nikt inny i posyłać go do pracy duszpasterskiej w mieście i dyecezyi takiej, jak Bolonia.

Pius X. nie zmienił miny i mówił dalej: Nowy arcybiskup boloński posiada wszystkie kapłańskie cnoty w stopniu tak wysokim, że poświęcanie się z świętym zapałem duszpasterstwu będzie uważał za wybawienie z wielkiego ciężaru jego dotychczasowego stanowiska.

A jak przyjął — ośmieliłem się zapytać — prałat della Chiesa tę wiadomość?

Z początku bronił się z wielką skromnością, gdyż uważał się niegodnym tego dostojeństwa. Gdym mu atoli oświadczył stanowczo, że nie powinien się nad tem zastanawiać, ponieważ o tem rozstrzyga Papież, który za to bierze odpowiedzialność wobec Boga, przyznał ze łzami w oczach, że praca w duszpasterstwie była najgorętszem pragnieniem jego życia, myślą, która codziennie przepełniała jego serce.

Zrobiłem — zakończył Ojciec św. — dobry wybór; prałat della Chiesa także jako arcybiskup wywiąże się bardzo dobrze ze swego zadania".

Dziennikarze nie powinni byli się dziwić temu postanowieniu Piusa X, ponieważ stolica biskupia w Bolonii

est bardzo ważną stacyą, a za czasów władzy świeckiej Papieży rezydował w niej kardynał legat papieski. Także poprzednik arc. della Chiesa, kard. Dominik Svampa był bardzo wybitnym biskupem, więc należało mu dać dzielnego następcę.

Prekonizacya nastąpiła na konsystorzu papieskim 16. grudnia 1907 r., a konsekracya, której dokonał sam Papież, 21. grudnia t. r.

Po skończonym obrzędzie konsekracyjnym Ojciec św. zaintonował *Te Deum laudamus*, a nowy arcybiskup z mitrą na głowie i pastorałem w ręku przeszedł całą kaplicę sykstyńską i udzielił wiernym swego pierwszego błogosławieństwa biskupiego.

Po konsekracyi Pius X. dał jeszcze dowód wielkiej życzliwości, jaką żywił w swem sercu dla X. arcybiskupa della Chiesa. Wziął on mianowicie udział w śniadaniu danem przez tegoż na cześć obecnych kardynałów, biskupów, współkonsekratorów i majordoma papieskiego. Po południu przyjął na posłuchaniu krewnych nowego arcybiskupa i deputacye z Bolonii i Genui, które złożyły mu korne dzięki za dobroć, okazaną prałatowi della Chiesa.

Także dary, złożone nowemu arcybiskupowi z okazyi jego konsekracyi biskupiej, świadczyły o wielkiem wzięciu, miłości i czci, jaką go otaczano. Ojciec św. złożył mu w darze pastorał i pierścień, kardynał Rampolla również drogocenny pierścień złoty, kawaler Ambrogetti, długoletni przyjaciel, darował mu mitrę. Także od krewnych, od arcybractwa św. Rocha i Bolończyków rzymskich, od urzędników ze sekretaryatu Stanu, sióstr zakonnych św. Anny, polskich misyonarek Franciszkanek i innych otrzymał również liczne i cenne dary i pamiątki.

(C. d. n.) *X. Dr. W. Miś.*

O cytatach w kazaniu.

Cytatów w kazaniu używamy w dwojakim celu albo jako dowodu, albo jako ozdoby. Dowodem n. p. jest cytat w tym wypadku: tłumaczę wiernym potrzebę Komunii św. i dodaję: „nie moja to nauka, ale słuchajcie, co mówi sam Zbawiciel: „*Kto nie pożywa ciała mego, nie będzie miał żywota w sobie*“. Ozdobą znowu jest cytat w takiem n. p. zastosowaniu: „Ciężkie czasy obecne; domy popalone, pola stratowane, rodziny rozprószone — „*Czemuż to wszystko na nas przyszło?*“ (Job. 3. 4.)

Ma się rozumieć, że nie zawsze oba rodzaje występują w tak łatwej do rozróżnienia formie, jak w tych przykładach; często trudno oznaczyć, co jest dowodem, a co tylko ozdobą. W każdym razie można śmiało powiedzieć, że cytat nam najczęściej za dowód służy i w tem znaczeniu przedewszystkiem używać go należy. Nie musi on być dowodem wprost, może być tylko odwołaniem się na czyjąś powagę, na jakiś wyższy autorytet. Rzadziej używamy i używać powinniśmy cytatu jako ozdoby.

Każdy cytat musi mieć swoje usprawiedliwienie, musi być rzeczywiście potrzebnym.

Mogłoby się zdawać, że nikt cytatów za dużo nie umieści, bo każdy cytat, to jeden więcej wyraz pokory;— nie uznajemy siebie za kompetentnych, więc odwołujemy się do sądu mądrzejszych, poważniejszych od nas. Wiemy jednak z doświadczenia, iż często jest inaczej; często używa się cytatów dla popisu i przeładowuje się nimi elaborat. Zdarza się nawet, że kaznodzieja, by się pochwalić ciekawym, a rzadkim, lub z obcych ksiąg wyjętym cytatem, całe okresy buduje umyślnie w tym celu, by jeno mógł ów cytat w kazanie wpleść. Oczywiście postępowanie to jest niewłaściwe, bo nie kazanie jest dla cytatu, ale cytat dla kazania. Każdy cytat powinien być potrzebny, czy to dla dowodu, czy też dla rozumnej ozdoby.

Kazanie, naszpikowane szumnymi cytatami, robi niesmaczne wrażenie.

A co cytować? Naturalnie, że przedewszystkiem Pismo św., bo kazanie, to przecież opowiadanie słowa Bożego, a więc to słowo, spisane z natchnienia Ducha św., w niem często przewijać się powinno.

Można cytować wszystkie księgi Pisma św., ale szczególnie Ewangelie na to zasługują, bo to księgi najświętsze, najbardziej znane i najmilsze.

Wiele cytatów z Pisma św. należy, że się tak wyrażę, do już oklepanych, dobrzeby więc było czasem i jakieś mniej cytowane miejsce przytoczyć. Zwykle kaznodzieje operują tylko pewnym już utartym i nadużywanym zasobem.

Po Piśmie św. najbliższe miejsce należy się Ojcom, potem idą zdania innych Świętych.

Czasem dobrze jest, a nawet nieraz i potrzeba zacytować także świeckich uczonych lub poetów. To ma zwłaszcza miejsce, gdy się mówi do inteligencyi. Dla niej nieraz zdanie jakiejś świeckiej osobistości ma większą powagę, niż zdanie ksiąg świętych. Tak n. p. gdy mówię do młodzieży szkół średnich o wyższości wiary nad rozumem i przytoczę cytat z Pisma św., mogę się spotkać z lekceważącym ruchem ramion, ale gdy zacytuję Mickiewiczowskie: „wiara i czucie bardziej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko,“ to na słuchaczach zrobi wrażenie. Smutne to, ale z faktem liczyć się trzeba. Wiadomo, że apologeci stają z przeciwnikiem najpierw na gruncie neutralnym i jego argumentami walczą, zanim użyją własnej broni. Coś podobnego i kaznodzieja często robić powinien.

Czasem i wyrobionym duchowo słuchaczom można zdanie ludzi uczonych przytoczyć, bo to każdemu miło usłyszeć, że nietylko ja tak wierzę, ale wraz ze mną i wielcy ludzie na to się godzą.

Cytowanie świeckich powag imponuje słuchaczom, a i taki podziw u audytoryum dla kaznodziei nie zawadzi.

Rzecz naturalna, że te „świeckie“ cytaty nie powinny wiele miejsca w kazaniu zajmować i co najmniej niesmacznemi nazwałbym takie kazania, którym mnogość cytowanych wierszy daje pozór antologii poetyckiej.

Skąd brać cytaty? Najlepiej samemu sobie wynotowywać, bo wtedy będzie się operowało zdaniami „świeżemi“, nie bardzo już oklepanemi i unikniemy tego, że za kimś drugim zacytujemy fałszywie. Biorąc cytaty już gotowe, możemy czasem je źle zrozumieć, nie znając kontekstu i źle zastosować. Jeżeli w jakiejś materyi brak nam jeszcze cytatów, któreśmy sami zebrali, to bierzmy je

przynajmniej z drugiej ręki: z konkordancyi, antloogii i t. p. Bardzo zaś bądźmy ostrożni w przytaczaniu czegoś za innym kaznodzieją lub pisarzem mniejszej wartości.

Jak cytować? *Wiernie.* Nie mówię już o tem, by świadomie nie fałszować tekstu, ale o tem, by tekstu nie naciągać. Można czasem w wygłoszeniu przeprowadzić parafrazę słowną, ale uważać trzeba, by treści nie naruszyć. Wolno, a czasem nawet dobrze jest tak postąpić, żeby rzecz stała się zrozumialszą. N. p. jeżeli mówię o unikaniu obłudy, to zamiast przytoczyć słowa Ewangelii bez żadnej zmiany („*albo czyńcie drzewo dobre i owoc jego dobry, albo czyńcie drzewo złe i owoc jego zły; albowiem z owocu drzewo bywa poznane*". Mat. 12, 33), wolno mi sparafrazować: albo bądźcie drzewem dobrem i wydawajcie owoc dobry, albo bądźcie drzewem złem i wydawajcie owoc zły, niech po owocach drzewo bywa poznane. Czasem parafrazę taką można uczynić dla gładkości stylu (opuszczając częste „a" lub „i" na początku zdań w Ewangeliach), czasem dla zastąpienia starego wyrażenia nowszem. Zawsze jednak trzeba być w parafrazowaniu ostrożnym i można niem posługiwać się tylko w wygłaszaniu, a nigdy w piśmie, jeżeli się w jakiś sposób nie zaznaczy, że to nie jest cytat dosłowny, lecz parafraza.

Nie jest to cytatem wiernym, jeżeli np. powie się: „Najświętsza Panna zawsze spełniać będzie obietnicę swoją: „*Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czuje u drzwi moich na każdy dzień, wzywając mnie*". (Przyp. 8. 34)[1]. Przecież Najświętsza Panna nigdy słów tych nie wypowiedziała! Trzeba raczej powiedzieć: Kościół katolicki te słowa Pisma św. do Matki Bożej stosuje.

Błędy podobne do powyższego nie są rzadkie w kazaniach.

Nie każdy jednak cytat musi być zapowiedziany, jeżeli bowiem zdanie jakieś jest słuchaczom znane, nie potrzeba mówić, skąd wzięte. Przy przeważnej jednak części cytatów trzeba podawać źródło, ale w sposób dla audytoryum wystarczający. N. p. prostemu ludowi nie potrzeba mówić, że to i owo zdanie jest w Deuteronomium, wystarczy powiedzieć: czytamy tak w Piśmie św. Starego Testamentu. Dokładniej już można ludowi Nowy Testament cytować, ale też tylko księgę, a nie *rozdział i wiersz*. Tem bardziej niema zwykle potrzeby przytaczać, skąd się zdanie jakiegoś Świętego wzięło, wystarczy powiedzieć: Święty ten mówi tak[2].

Nadto powinno się nazwać wyraźnie tego Świętego, zamiast używać określeń, zrozumiałych tylko dla słuchaczy wykształconych, jak np. „wielki biskup Hippony". Często też dla ludzi, posiadających mało wiadomości z zakresu religii, żadną powagą nie są określenia: Ojciec Kościoła, Doktor itp. Dla nich tylko istnieje powaga P. Jezusa i Świętych.

Zwykle powinno się cytować w języku tym, w którym mówi się kazanie; tylko wobec słuchaczy, znających język łaciński lub inny obcy, dobrze jest czasem przytoczyć tekst Wulgaty, a względnie słowa pewnego autora w ich brzmieniu oryginalnem. *X. Fr. Błolnicki.*

[1]) X. B. Łaciak: Nauki majowe. Str. 149.

[2]) Rozumie się jednak samo przez się, że w kazaniach drukowanych pożądane jest dokładne wymienienie dzieła, z którego cytat jest zaczerpnięty.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Sprawy kościelne w Legionach polskich. C. k. Najwyższa Komenda armii w porozumieniu z ministrem wojny i Wikaryatem apostolskim, celem uregulowania stosunków duszpasterkich i metrykalnych w Legionach, wydała następujące zarządzenia: 1) Urząd duszpasterski komendy Legionów uważa się za ekspozyturę superyoratu polowego. która ma regulować sprawy religijne w L. p. w granicach wyznaczonych regulaminem służbowym.

2) Akta pośmiertne wszystkich legionistów, czy to poległych w polu, czy zmarłych w którymkolwiek szpitalu, mają być przysyłane do tegoż urzędu duszp. celem sprostowania (pseudonimy) i protokołowania.

3) Metryki mają być prowadzone w języku polskim. Po metryki należy się zgłaszać do urzędu duszp. komendy Leg. p. Feldpost 355.

Obecnie w Legionach polskich jest 9 kapelanów, a mianowicie: 1) Główna kom.: X. J. Panaś, dyec. przem., 2) I pułk, X. Żytkiewicz (dyec. przem.), 3) II pułk, X. Antosz (Reformat), 4) III pułk, X Kwapiński (dyec. lwowska), 6) IV pułk, X. Strzemecki, (Bernardyn), 6) V pułk, X. Kosma Lenczewski (Kapucyn), 7) VI pułk. X. Gilewicz (dyec. lwowska). 8) Szpital polowy: X. Ciepicholl (Misyonarz). 9) Dom rekonwalescentów: X. Tomaszkiewicz (dyec. krakowska). *X. J. P.*

Z wydziału teologicznego we Lwowie. Liczba słuchaczy teologii, która z początkiem roku szkolnego była bez porównania mniejsza niż w latach dawniejszych, wzrosła już znacznie, a mianowicie przybyło dużo kleryków ruskich, którzy w przeszłym roku uczyli się w Kromieryżu. Jest ich obecnie już 150-u, chociaż seminaryum ich zajęte jest dotąd przez szpital wojskowy. Alumnów Polaków jest 83.

Z ostatniej (XIII) kongregacyi XX. Dziekanów dyecezyi przemyskiej. Według relacyi XX. Dziekanów następujące kościoły w dyecezyi są albo zupełnie zniszczone, albo mocno nadwerężone: w Gorlicach, Rozwadowie, Nisku, Racławicach, Rudniku, Grochowcach, Wyszatycach, Ujkowicach, Kosienicach, Zarszynie, Lutowiskach, Sieniawie, Więzownicy, Miżyńcu, Felsztynie, Radawie, Husakowie, Pysznicy, Radochońcach, Tamanowicach, Łużnej, Staszkówce, Pnikucie, Radymnie, Błozwi, Baligrodzie, Kalnikowie, Ustrobnej, Jarosławiu, Majdanie, Lipowcu, Tuczempach, Starejsoli, Laszkach, Wielkich Oczach, Kolonii Polskiej, Sanoczanach, Witoszyńcach, Woli Rzeczyckiej, Andryanowie, Miękiszu Starym i Nowym.

Mniejszych uszkodzeń doznały kościoły: w Jaćmierzu, Haczowie, Iwoniczu, Pniowie, Zaleszanach, Miechocinie, Warzycach, Kołaczycach, Korczynie, Bukowsku, Besku, Nowotańcu, Dubiecku, Harcie, Tarnawcu, Moszczenicy, Turzy, Turce, Frysztaku, Laszkach Murowanych i Zręcinie.

Tu należy nadmienić, że wyżej wymienione kościoły, jeżeli naprawa była możliwa, to są już przynajmniej prowizorycznie naprawione, jeżeli zaś nie, to starano się bodaj mury zabezpieczyć. Wszędzie jednak, gdzie tego zachodziła potrzeba, postarano się już o tymczasowy lokal na odprawianie nabożeństwa.

Nadto są zniszczone budynki plebańskie: w Jaćmierzu, Besku, Kalnikowie, Krakowcu, Korczynie, Baligrodzie

Laszkach (i dom parafialny), Miękiszu nowym, Radawie, Sieniawie, Leżajsku (także i klasztor dość wiele ucierpiał), Tuczempach, Tamanowicach, Pnikucie, Komarnie, Mrzygłodzie, Moszczenicy, Szalowej i w Pławie (spalona ochronka).

Głód i nędza zagrażają ludności: w Grochowcach, Witoszyńcach, Ujkowicach, Łętowni ad Ujkowice, Niżankowicach, Kruhelu Wielkim, Rudniku, Zarszynie, Sieniawie, Radawie, Więzownicy, Rozwadowie, Ulanowie, Rymanowie, Bukowsku, Nowotańcu, Mrzygłodzie, Frysztaku, Tarnobrzegu, Sokołowie, Leżajsku, Gorlicach Besku, w Jaćmierzu, Birczy, Dynowie, Dubiecku, Baligrodzie, Dobromilu, Lipowcu, Neudorfie, Słońsku, Hoczwi i Miękiszu Nowym.

Zagrożonej ludności przychodzą z pomocą w tych miejscowościach komitety lokalne, albo sami księża proboszczowie. Przy tej sposobności X. Biskup Ordynaryusz wyraził życzenie, by komitety miejscowe tworzono najlepiej w łonie Związku katolicko-społecznego, który teraz należałoby znowu w ten sposób ożywić. Dalej zwrócił Arcypasterz uwagę XX. Dziekanów na to, że obecnie włościanie za pośrednictwem kas Raiffeisena mogą zaciągać pożyczki w Banku kredytowym wojennym na odbudowanie zniszczonych przez wojnę domów i gospodarstw. X. Dziekan zaś Wiązowski dał wyjaśnienie jak z tego kredytu mogliby skorzystać także i XX. proboszczowie.

Następnie X. Biskup Sufragan polecił Duchowieństwu „*Lud katolicki*," wychodzący w Tarnowie, a uwzględniający należycie potrzeby ludu, co również X. Biskup Ordynaryusz poparł.

XX. Dziekani poruszyli niektóre kwestye, jak np.: czy nie możnaby się starać, przy obecnem zniszczeniu, w porozumieniu z innemi dyecezyami, o zlikwidowanie albo o zupełne zniesienie plebańskich inwentarzy żywych; czy Duchowieństwo parafialne nie mogłoby dostać w tym czasie dodatku drożyźnianego; czy, przy obecnym braku oliwy, nie możnaby świecić przed *Sanctissimum* i naftą.

Co do pierwszego pytania, to postanowiono je odłożyć do właściwszej pory. W odpowiedzi na drugie pytanie udzielił J. Exc. X. Biskup Ordynaryusz wyjaśnienia, że już na ostatniej konferencyi XX. Biskupów w Krakowie była o tem mowa i, że rząd gotów jest przyznać pewne ulgi niektórym przynajmniej Pasterzom, którzy prowadzą własną kuchnię. Wreszcie odpowiadając na trzecie pytanie, pozwolił Arcypasterz na używanie do lampy wiecznej każdego innego oleju, a nawet i nafty. Zaznaczył przytem, że to swoje pozwolenie opiera na orzeczeniu św. Kongregacyi Rytów z 9. lipca 1864.

Uchwalono utworzyć „Związek Mszalny" (jaki już istnieje w dyec tarnowskiej i lwowskiej).

Z listów X. Metrop. Szeptyckiego, ogłoszonych w wyjątkach lub w streszczeniu w solnogrodzkiej „Kathol. Kirchenzeitung" (Nr. 51 z r. 1915), dowiadujemy się kilku szczegółów o jego pobycie w Kursku i o innych księżach ruskich, wywiezionych przez Rosyan. Pozwolono mu wynająć sobie lepsze mieszkanie z ogrodem i przystępować do spowiedzi, ale nie wolno mu widywać się z nikim. XX. Dr. Bocian, Hornykiewicz i Sobol znajdują się w Mindenisku (gub. jenisejska), Juryk w Rybińsku, gdzie mieszka u księdza katolickiego. Bazylianie Witalis Hradiuk, Jakób Wacura i Mazykiewicz są dotąd także w Rosyi.

Według dzienników rosyjskich wywieziono około 40 księży ruskich (a więc tyle, co i polskich—mniej więcej).

Dla usprawiedliwienia gwałtu, popełnionego na X. Metropolicie, opowiadają dzienniki rosyjskie, że w pałacu jego we Lwowie wykryto mnóstwo dokumentów i listów, które mają dowodzić, że X Szeptycki uprawiał na wielką skalę agitacyę polityczną, niezgodną z jego powołaniem, w celu utworzenia państwa ukraińskiego. Między innemi miano znaleźć i całą jego korespondencyę z śp. następcą tronu (który bardzo popierał plany Ukraińców). — Czy i o ile wiadomości te zgadzają się z prawdą, — dowiemy się chyba dopiero, da Bóg doczekać, po wojnie.

Biuro informacyjne i porady prawnej przy Sekretaryacie dla katol. stowarz. robotn. w Krakowie udziela porady i pomocy przy uzyskiwaniu wynagrodzenia za świadczenia wojenne, przy uzyskiwaniu zasiłków wojskowych, zaopatrzenia inwalidów i ich rodzin, zaopatrzenia rodzin po poległych i zaginionych itp. Przy poszukiwaniu zaginionych żołnierzy pośredniczy Biuro o tyle, że nadchodzące zapytania odsyła do „Czerwonego Krzyża". Szczególną uwagę zwraca Biuro informacyjne na sprawy wychodźtwa wojennego i odbudowę kraju. Pomoc Biura jest bezpłatna, jedynie przy zapytaniach pisemnych należy załączyć markę na odpowiedź za 10 hal. Adres Biura: Kraków, ul. św. Tomasza 37. Godziny urzędowe od 10—1 rano z wyjątkiem niedziel i świąt.

Z Rzymu. Ojciec św. o propagandzie Metodystów. Od szeregu już lat istnieją w stolicy chrześcijaństwa dwie gminy Metodystów (jedna przy Via Nazienale, druga przy Piazza Cavour). Mają one tę samą nazwę, ale nie zgadzają się z sobą w doktrynach swoich. Obie jednak używają jak najgorszych środków w celu powiększenia liczby swoich członków: każdy, kto uczestniczy w ich nabożeństwie, dostaje za to 10 do 20 centesimi (trochę mniej niż 10—20 hal.). Rodzicom, którzy posyłają dzieci do szkół Metodystów, przyrzeka się bezpłatne wychowanie tych dzieci, a nadto wypłaca im się zwykle jakąś zapomogę. Duchowieństwo tych sekt składa się po największej części z katolickich księży apostatów. Otóż Ojciec św. potępił w surowych wyrazach działalność tych sekciarzy d. 22. listopada r. z. w przemówieniu swojem do prezydyum stowarzyszenia „Opera della Preservazione della Fede". Słowa te jednak wywołały niemiłe wrażenie wśród zacietrzewionych protestantów niemieckich, którzy je uważają za skierowane przeciw całemu protestantyzmowi i żalą się, że Papież zakłócił niemi pokój wyznaniowy! Niektóre ich pisma (jak „Deutschevangelische Korrespondenz" i bawarski „Volksfreund") zażądały wyjaśnienia sprawy. Życzenie to spełnił kardynał v. Hartmann, który w „Köln. Volksztg." z 27. grudnia r. z. „na podstawie dokładnej informacyi" odpowiada, że w rzeczy samej Ojciec św. mówił tylko o Metodystach rzymskich.

Niemiecki Związek monistów, który powstał przed kilku laty w celu zwalczania religii i na którego czele stanęli sławni przyrodnicy Häckel i Ostwald, widzi się już zniewolonym do publicznego wyznania swojej niemocy. Organ jego „Das monistische Jahrhundert" przestał wychodzić od N. roku, stwierdziwszy w ostatnim Nrze, iż nie udało się „wlać ruchu i życia" t. zw. „kartelowi weimarskiemu", w którym skupiły się niemieckie organizacye wolnomyślne. Zarazem dowiadujemy się, że tajny radca Ostwald „z powodu zdrowia" zrzekł się urzędu przewodniczącego i że wybrano go „prezydentem honorowym" Związku (tytuł ten ma także Häckel). Ze strony katolickiej przewidziano zaraz na początku, że te wysiłki uczonych ateistów nie osiągną celu. *N.*

Nowela o prawach nieślubnych dzieci.

Położenie nieślubnych dzieci, wchodzących w społeczeństwo ludzkie drogą nieprawą, jest smutne pod każdym względem. Przez całe życie ściga je swoim przekleństwem wina rodziców, a opinia w większej lub mniejszej mierze przenosi i na nich hańbę matki. Urodzone z występku, dziedziczą zazwyczaj większą skłonność do złego, a nei

usuwa obciążenia dziedzicznego troskliwe wychowanie, gdyż zazwyczaj mniej o nie dba matka niż o dziecko ślubne, nieraz nie może się o nie tak starać, jakby pragnęła, wobec swojej biedy, a nawet w najlepszych warunkach musi kuleć ich wychowanie wskutek braku stanowczej ręki ojca, co tembardziej daje się odczuwać, że w dojrzalszym wieku znika u nich często poszanowanie dla matki, której muszą się wstydzić. Nic też dziwnego, że z pośród nich wychodzi stosunkowo największa ilość mieszkańców więzień i domów rozpusty.

Interes społeczeństwa i dobro dzieci nieślubnych domaga się z jednej strony użycia wszelkich środków, celem usunięcia występku, którego są owocem, a z drugiej strony, jeśli już otrzymają życie, otoczenia ich możliwie jak najdalej idącą opieką, aby mogły rozwijać się i żyć odpowiednio do swej godności ludzkiej.

Przed występkiem chronić ma przedewszystkiem prawo moralne, obawa odpowiedzialności przed Bogiem za krok tak smutne za sobą pociągający następstwa dla wszystkich, którzy z nim w jakikolwiek sposób są złączeni. Oczywiście działanie prawa moralnego powinno być wzmocnione przez odpowiednie wychowanie religijne, naruszenie zaś go utrudnione przez usunięcie wszystkiego, co służy namiętności. Kobieta nadto ma silną zaporę w opinii, która na nią przedewszystkiem rzuca kamieniem potępienia i do pewnego stopnia słusznie, byle na winę mężczyzny także nie patrzyła przez palce. Kobieta bowiem w upadku swoim musi zadawać gwałt swoim wrodzonym skłonnościom, mającym chronić jej skromność i bardziej lekkomyślnie działa niż mężczyzna, narażając się na ponoszenie następstw, rozstrzygających nieszczęśliwie o jej całej przyszłości. Natomiast mężczyzna w opinii hamulca wielkiego nie ma, owszem w pewnych warstwach ludności uwodzenie, zwłaszcza służby, dziewczyn wiejskich uchodzi za drobnostkę, jeśli nie za bohaterstwo. Jeszcze u niektórych ludzi zdaje się tkwić przekonanie, że kobiety warstw niższych na to żyją, aby członkowie „lepiej urodzonych" mogli mieć z kimś rozrywkę. Co smutniejsza nawet w sądach, jeśli dotknięci ośmielą się wejść na tę drogę dochodzenia praw swoich, wobec nieporadności ludzi prostych umieją ci bohaterzy wyjść przeważnie obronną ręką, nie ponoszą najmniejszej odpowiedzialności za swój postępek i zwichnięcie całego życia nieraz uczciwej zresztą dziewczyny. Lecz i wogóle obowiązki uwodziciela w praktyce zwłaszcza po wsiach były zupełnie nieznaczne, co wpływało rozzuchwalająco na tych, dla których hamulec praw Bożych był za słaby. Brakom dotychczasowej ustawy stara się zapobiedz nowela do kodeksu prawa cywilnego, wydana rozporządzeniem cesarskiem z dn. 12. paźdz. 1914, Reichsgesetzblatt Nr. 276. Zmienia ona dosyć znacznie dotyczące paragrafy kodeksu, celem zapewnienia większych praw matce i jej nieślubnemu dziecku, wskutek czego położenie takich dzieci znacznie się polepsza. Zwiększenie zaś ciężarów, nałożonych przez prawo na ojca, wpłyną może także na wzmocnienie woli niejednego, który inaczej byłby zbyt skłonny do liczenia się jedynie ze swymi zwierzęcemi namiętnościami a nieuwzględniania interesów innych.

Ojciec nieślubnego dziecka ma pewne obowiązki z prawa przyrodzonego, inne zaś, dalej sięgające, nakłada mu prawo pozytywne. Różnica praktyczna między tymi obowiązkami jest znaczna. Obowiązkowi prawa przyrodzonego każdy ma zadośćuczynić, nie czekając na wyroki sądowe i w konfesyonale należy penitentowi ten obowiązek przypomnieć, odmawiając nawet rozgrzeszenia, gdyby go nie chciał wypełnić. Natomiast obowiązkom, nałożonym prawem pozytywnem, zwłaszcza sięgającym dalej niż wymagania prawa przyrodzonego lub mającym pewien charakter kary, należy zadośćuczynić po wyroku sądowym. Jeśli jednak proces i wyrok skazujący jest pewny, dopuszczanie do procesu, narażanie siebie i drugiej strony na wydatki i upokorzenia, jest przeciwne miłości siebie i bliźniego. W tym wypadku należy winnego nakłaniać, by dobrowolnie zapewnił drugiej stronie to, co jej przyzna sąd, któremu w przeciwnym razie sprawa będzie napewne oddana.

Jakie obowiązki ma ojciec względem matki nieślubnego dziecka? Z prawa przyrodzonego — według prawie powszechnego zdania moralistów — peccans cum muliere libera ipsa consentiente, nie jest obowiązany ponosić kosztów z jej chorobą złączonych, jeśli ona ma odpowiednie środki, quia mater libere consensit (Noldin II. 471. Lehmkuhl I. 1187). Racya ta nie zdaje mi się być przekonywającą: zgoda na grzech nie jest jeszcze koniecznie zgodą na wyłączne ponoszenie kosztów, złączonych z jego skutkami. Słuszniej byłoby twierdzić, że ojciec powinien w tym wypadku ponosić wspólnie wydatki z matką nieślubnego dziecka. W każdym razie prawo pozytywne idzie znacznie dalej. Wspomniana bowiem nowela (§ 10, kod. § 167) mówi: ojciec obowiązany jest zwrócić matce wydatki złączone z porodem, oraz koszta jej utrzymania przez 6 tygodni po rozwiązaniu; w razie zaś, gdyby wskutek porodu konieczne były dalsze wydatki (niezdolność do zarobku, dłuższa choroba), obowiązany jest i te ponosić. Prawo to ulega przedawnieniu po trzech latach i staje się niezaskarżalnem. Obecnie zatem prawo austryackie zgadza się z prawem niemieckim w tym punkcie (§ 1715). W razie śmierci ojca przechodzi obowiązek wspomniany na jego dziedziców; ustawa wprawdzie nie mówi o tem wyraźnie, ale z jej celu i z podobnych postanowień co do kosztów, potrzebnych na utrzymanie dziecka, zdaje się to na pewno wynikać.

Nieślubne pochodzenie nie może czynić ujmy czci obywatelskiej dziecka, ale w każdym razie w stosunku do rodziców, co do stanowiska w rodzinie, nie używa ono w pełni praw dzieci ślubnych (§ 162). Należy ono do rodziny matki i ma nosić jej nazwisko; nie ma zaś prawa do nazwiska ojca, ani do herbu szlacheckiego i innych przywilei rodziców (Now. § 8. kod. § 165). Jeśli matka jest zamężna, jej mąż może nieślubnemu dziecku żony nadać swoje nazwisko przez odpowiednie oświadczenie wobec władzy politycznej, ale jedynie za zgodą matki i dziecka, lub, jeśli ono jest małoletnie, za zgodą jego prawnego przedstawiciela i sądu. Oświadczenie to może jedynie wtedy osiągnąć swój skutek, jeśli się je przedłoży w akcie „publicznym", sporządzonym sądownie lub notaryalnie (Now. § 8. kod. § 165). Nadanie nazwiska nie jest legalizowaniem dziecka, ani adoptowaniem, ani wogóle nie nadaje mu żadnych praw względem prawnego męża jego nieślubnej matki; celem tego rozporządzenia jest jedynie wpro-

wadzenie pewnej jednolitości w rodzinie, w której żyje dziecko nieślubne, a być może także usunięcie tych niemiłych zajść dla matki i dla dziecka, jakim okazyę daje znajdowanie się w rodzinie dziecka o innem nazwisku.

Z prawa przyrodzonego obowiązani są rodzice wspólnie żywić i wychowywać dziecko nieślubne, dając mu to przynajmniej, co jest potrzebne, aby mogło wieść życie godne człowieka (Noldin II. 292). Znaczniejszą jednak część winien dawać ojciec, gdyż ogólnie biorąc, matka ma przez swą pracę jedynie uzupełniać to, co do utrzymania dzieci jest potrzebne, w przeciwnym bowiem razie musiałaby pracować z naruszeniem innych swoich obowiązków, a zwłaszcza z zaniedbaniem wychowania dziecka. O wiele dalej idzie nowa ustawa. Według niej (§ 9, kod. § 166) rodzice obowiązani są dać nieślubnemu dziecku utrzymanie, wychowanie, zaopatrzenie. U t r z y m a n i e jednak i zaopatrzenie go jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem ojca (Now. § 9, § 13); w razie jego śmierci przechodzi ten obowiązek na jego spadkobierców. W razie, gdyby ojciec nie był w możności obowiązkowi temu uczynić zadość, spada on na matkę; gdyby i jej było to niemożliwe, obowiązani są zająć się losem dziecka jej rodzice (Now. § 9), a dopiero, gdyby i to było niemożliwe, dziecko ma być utrzymywane z funduszów, przeznaczonych dla ubogich (§ 17). Wysokość datków, potrzebnych na utrzymanie i wychowanie dziecka określa sąd, uwzględniając majątek ojca, a nie jego stan. Jeśli ojciec swojemu obowiązkowi czyni dobrowolnie zadość, sąd nie potrzebuje wkraczać. Niemożność ich ponoszenia uwalnia ojca od tego ciężaru, ale z chwilą jej ustąpienia, wraca obowiązek przez prawo nałożony. Jeśli matka nie żądała zrazu płacenia kosztów utrzymania i wychowania dziecka, może domagać się tego później, a ojciec obowiązany zapłacić wszystko, chyba, żeby to, wskutek nagromadzenia się pretensyi, przewyższało siły jego majątku (Por. roztrz. Najw. Trybunału u J. v Schey, Das allg. bürgerliche Gesetzbuch, Wien 1906, str. 100 uw. 4, 5. Obowiązek utrzymywania nieślubnego dziecka zaczyna się z jego urodzeniem. Jeśli jednak matka, nie prowadząca zresztą gorszącego życia, znajduje się w wyjątkowo trudnem położeniu i przewiduje, że nie będzie miała za co utrzymać siebie i dziecka, a zachodzi obawa, że ojciec dobrowolnie swemu obowiązkowi nie uczyni zadość, może już przed porodem zmusić go sądownie do złożenia kwoty potrzebnej na ich trzechmiesięczne utrzymanie i konieczne w tych warunkach wydatki (Nowel. § 11. kodeks § 168, 163). Obowiązek utrzymania dziecka nie wygasa z jego pełnoletnością, ale trwa aż do chwili, w której będzie mogło samo się utrzymać wystarczająco (Nowel. § 13, por. kod. § 141, roztrzygnięcia Trybunału, Schey, prz. dz. str. 99). Jeśli dziecko wychowywało się w domu swego ojca, może po jego śmierci nieślubny potomek domagać się takiego samego wychowania nadal od spadkobierców, w każdym razie jednak nie może rościć sobie pretensyi do lepszego wychowania jak to, które można zapewnić ślubnym dzieciom stosownie do pozostawionego majątku (Nowel. § 13, kod. § 171). Dziecko nieślubne, mające swój własny majątek, nie może domagać się utrzymania od rodziców. Tak bowiem rozporządza prawodawca co do dzieci ślubnych (§ 150, 220); niema zaś żadnej racyi, aby pod tym względem dzieci nieślubne miały być uprzywilejowane (Por. Ern. Till, Prawo prywatne austryackie, Lwów 1902, V. str. 303).

Dziecku nieślubnemu należy się w y c h o w a n i e. Jest ono w pierwszym rzędzie obowiązkiem i prawem matki; jeśli ona chce i może temu podołać, ojciec nie może jej odebrać dziecka; musi jednak płacić na jego wychowanie i utrzymanie. Gdyby jednak wychowaniu groziło ze strony matki niebezpieczeństwo, ojciec winien dziecko zabrać i wychowywać sam, lub powierzyć komuś, co do którego jest pewność, że niem należycie pokieruje (Nowel. § 12 kod. § 169, Schey prz. dz. str. 100 n.).

Ojciec w pierwszym rzędzie obowiązany jest postarać się o to, aby dziecko nieślubne otrzymało należyte z a o p a t r z e n i e, odpowiednie do majątku ojca, aby przez to było w możności utrzymać się stale (Nowel. § 9, kod. § 166, 220). Nie wystarczy w tym celu wyuczyć go jakiegoś rzemiosła, albo dopomódz do odbycia nauki, dziecko musi naprawdę módz się utrzymać odpowiednio przy pomocy zaopatrzenia (por. Schey, prz. dz. str. 99 uw. 6; Till, prz. dz. V str. 305, tamże różne orzeczenia Trybunału). W razie śmierci dziecka ojciec ma ponosić koszta pogrzebu (Schey, prz. dz. str. 99 uw. 8). Oczywiście zaopatrzenie musi dać ojciec — w razie niemożności z jego strony matka — o ile dziecko nie ma własnego odpowiedniego majątku (por. Till, prz. dz. V str. 395 n.).

Dziecko nieślubne ma co do dziedziczenia po matce i jej krewnych równe prawa ze ślubnemi dziećmi tak ab intestato, jak i na podstawie rozporządzenia ostatniej woli, ale również matka jak i jej krewni mają takie same prawa co do dziedziczenia po nieślubnem, co i po ślubnem dziecku. Natomiast co do majątku ojca nie ma takie dziecko żadnych praw spadkowych; jedynie może żądać zapewnienia sobie środków na utrzymanie, wychowanie i zaopatrzenie (Nowel. § 65, 66, kod. § 754, 756).

Rodzice dziecka nieślubnego mają względem niego takie prawa, jakie konieczne są do jego odpowiedniego wychowania (Nowel. § 9, kod. § 166); jednakże ojcu nie przysługuje władza ojcowska, lecz sprawuje ją opiekun, którym jednak i sam ojciec nieślubny może zostać (Por. Till, prz. dz. V str. 301). Obecnie i matka, choć prawa do tego nie ma, może zostać opiekunem swego nieślubnego dziecka, ale wtedy w razie potrzeby należy jej dodać współopiekuna, jeśli to za stosowne uzna sąd (por. rozp. minist. spraw. z 14 lipca 1915. 31 Jahrg. 13, str. 216 n.).

W praktyce może duszpasterzowi nasuwać się trudność, jakie stanowisko zająć wobec radzących się, czy wytoczyć proces ojcu o wypłacanie utrzymania dla dziecka i zwrot odpowiednich kosztów? W tym wypadku należy proces doradzać, jeśli pokojowo sprawy załatwić nie można. Wymaga tego dobro dziecka, za którego sprawą winien się duszpasterz ująć, a tego samego domaga się wzgląd na moralność wogóle. Obawa bowiem ponoszenia znacznych ciężarów powstrzyma niejednego od lekkomyślnego kroku. Oczywiście byłoby pożądanem, aby i sądy w tych sprawach postępowały z całą surowością, stając zawsze w interesie matki i jej dziecka.

X. Dr. Stan. Zegarliński.

Wieczerza Pańska w wiedeńskim kościele Minorytów.

W jednym z poprzednich numerów „Gazety Kościelnej“ padła mimochodem wzmianka, której treść dla zbyt urywkowej formy mogła wydać się, a może i być nie dość zrozumiałą. Wspomniano tam o kościele Minorytów, który według wyrażenia się autora „ma sławny obraz Wieczerzy Pańskiej al fresco“. Uwaga ta chce przypomnieć czytelnikom, że sławna „Cena“ Leonarda de Vinci w dawnym refektarzu klasztoru S. Maria della Grazie w Medyolanie znalazła się tu w powtórzeniu na ścianie tego kościoła. Ale to przypomnienie idzie jeszcze dalej eksplikatywnym dodatkiem „al fresco“, co może znowu czytelnika zaprowadzić po za intencyę autora. Albowiem nawet oryginał nie jest „al fresco“, co obok innych warunków niepomyślnych sprowadziło jego ruinę, opłakaną przez poetyckie łzy D'Annunzia w odzie „Na śmierć arcydzieła“. Wiedeńska kopia jest mozaiką. Ma ona swoją historyę.

Przedziwny umysł Napoleona w zwycięskim pochodzie nie zamykał się przed urokiem napotykanych dzieł sztuki, ale tę siłę, jaką miały nad nim, przypłacały często wędrówką przymusową do Paryża, skąd po upadku Napoleona powrotną przychodziło im odbyć drogę. Canova skuteczną do tego przyłożył rękę, a dyplomacyi udało się przeprowadzić zwrot. Restytucyę „czwórki Lysippa“, którą kazał zdjąć żołnierzom polskim z fasady S. Marco w Wenecyi, głosi dotąd napis na bazie tych sławnych bronzów. Leonardowego arcydzieła, malowanego na ścianie, zabrać nie mógł. Kazał więc sporządzić kopię. Zmienne losy odwróciły koleje wydarzeń. Kopia, sporządzona przez Raffaelego, poszła nie do Paryża, ale do Wiednia, a i tu jeszcze długo trwało, nim ją umieszczono w kościele włoskim przy Minoritenplatz, jako ozdobę tego pięknego zabytku sztuki. Kto unika trudu w rekonstruowaniu sobie niepowrotnie prawie już straconego oryginału, którego ostateczną zagładę wstrzymał umiejętną techniką Cavenaghi, ten tu przy właściwych rozmiarach, oświetleniu i żywości kolorystycznej dozna podniosłych wrażeń, jakie obudza genialna koncepcya i mistrzowski artyzm Leonarda, w daleko większym stopniu, niż przy rozpowszechnionym sztychu Morghena. Mozaikowy obraz na odległość działa łudząco, — w kościele św. Piotra w Rzymie zastąpiono mozaikami oryginalne obrazy, które rozprószyły się po innych kościołach, nie o tych dymenzyach, co S. Pietro.

Refleks natchnienia Leonarda znalazł tu potężny wyraz i godne ramy dla siebie. Przemawia też nie słabnącą do widza siłą, bo blasku imienia Leonarda da Vinci nie próbowały przyćmić fosforyzujące błyski secesyjnych kierunków i snobizm różnych ich wyznawców, jak to usiłują czynić z Rafaelem. Sławę Giocondy rozniosła senzacyjna kradzież i rumor, który podsunął świeżo Max von Schillingsowi motyw do opery „Mona Lisa“, co do tendencyi libretta mocno i, jak się zdaje, słusznie zaczepianej. Ginącej „Wieczerzy“ towarzyszy powszechny żal. I choćby tynk ściany refektarza dalej się kruszył i odpadał, idea kompozycyi Leonardowskiej nie zaginie. Tak wrosła w pamięć dramatyczna scena, której widownią był wieczernik. Sławnie komentował ją Goethe, widząc słusznie iskrę, która wznieciła nagłe poruszenie zebranych, w słowach: „Zaprawdę — jeden z was wyda mię“. „Et ipsi coeperunt quaerere inter se, quis esset ex eis, qui hoc facturus esset“ (Luc.). Niech te słowa zaillustruje ruchliwy temperament włoski, a z samej gestykulacyi wyczyta się rozmowę, jak ją Leonardo w ruchach udramatyzował. U nas pojawiła się przemijająca próba, by tę iskrę upatrywać w słowach ustanowienia Najświętszego Sakramentu: „To jest ciało moje“. Gest ręki Chrystusa, która ma rzekomo wskazywać na chleb, jest mimowolnym gestem rezygnacyi i poddania się temu, co nieuniknienie musi nastąpić. Wymownie towarzyszy mu pochylenie głowy, odcinającej się samotnością i smutkiem od tła i od rozbitej na grupki rzeszy Apostołów, których spiorunowała myśl, że pośród nich znalazł się zdrajca. A jaka gra uczuć przebija się w tych wspaniałych głowach! Widać w nich skrupulatność, z jaką wcielał Leonardo w upatrzone modele rysy indywidualne uczniów w stosunku do Boskiego Mistrza i do momentu dramatycznego. Głowy Chzystusa i Judasza miały być ostatniemi w wykonaniu: pełnia boskości i ohyda zbrodni w ekspresyi środków nie łatwe stawiały zadanie! Z długich, przygotowawczych studyów wypłynęła głowa Chrystusa w Brera. Tak myślało i tworzyło renesansowe hasło: „presto, presto“, — inaczej dziś każe pospiech amerykański... Warto podzielić się odkryciem Cavenaghi'ego, że głowy, w których traktowanie Leonardo kładł tyle trudu i wagi, a których przynależność tłómaczą autentyczne napisy starej kopii, nie uległy niszczycielskiemu, jak szaty, przemalowaniu, tak że z uratowanych szczątków przemawia pierwotna świeżość myśli i pędzla twórcy Wieczerzy. Im więcej wpatrywać się w te typy, tem więcej podziwiać trzeba, jak bardzo lubował się w pięknych i charakterystycznych głowach. Ale bo też i jego głowa w autoportrecie biblioteki królewskiej w Turynie swoją wspaniałością przykuwa. Jest to — jak się wyraża biograf Leonarda, Gabryel Sóailles — „głowa starego orła, przywykłego do wysokich wzlotów, znużonego, bo zbyt często spoglądał słońcu w oblicze“.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Konferencya O. Lacordaire'a

o wpływie katolicyzmu na prawodawstwo.

(Ciąg dalszy).

[1]) Podobnie stało się ze wszystkimi innymi. Przepisy ich zatraciły się wśród tego samego narodu, który oni stworzyli lub zreformowali; każde stulecie urywało coś z tych ustaw, a co z nich jeszcze pozostało, to przechowują nasze szkoły jako relikwie, które są przedmiotem naszych roztrząsań.

Nie oczekujecie, Panowie, żeby prawo tak słabe mogło osiągnąć zaszczyt powszechności; ono nawet nie marzyło o tem. Myślało o niezmienności, ale pojęcie powszechności było mu całkiem obce. Każde państwo uważało swoje prawo za swoją własność, podarowaną mu przez bogów. Resztę świata zaliczano do nieprzyjaciół, a wróg zwyciężony nie miał żadnego schronienia przed niewolą lub śmiercią i wytępieniem. Nawet w samych granicach państwa nie pozwalano całej ludności korzystać z dobrodziejstwa prawa; tylko obywatel, dziecko ojczyzny, mógł powoływać się na nie i żądać od niego pomocy i uczczenia; wszyscy inni byli pozbawieni ojczyzny, — nawet u stóp ołtarzy.

[1]) Tu opuszczono ustęp, w którym jest mowa o kilku prawodawcach starożytnych.

Prawo więc starożytne nie było ani prawem zasadniczem, ani niezmiennem, ani powszechnem. Potrójna nieludzkość była jego podstawą: ponieważ brakowało prawa zasadniczego, któreby miało swój początek w źródłach słuszności, dlatego słaby nie znajdował żadnej obrony przed silnym; — ponieważ nie było prawa niezmiennego, więc mniejszość była bezbronną wobec większości; — ponieważ nie było prawa powszechnego, więc człowiek był człowiekowi wrogiem. J. Chrystus zastał społeczeństwo ludzkie w tym strasznym stanie bezsilności ze względu na jego podstawę, którą jest sprawiedliwość; napróżno bada się z nienawiści ku Chrystusowi wieki starożytne, — nie znajdzie się tam innego prawa prócz tego, któreśmy poznali. I cóż On zrobił z tem społeczeństwem godnem pożałowania, którego widok przejąłby nas dreszczem trwogi, gdyby ono nam przez jeden tylko dzień okazało się żywem? — Mógł On je zdruzgotać i rozrzucić wiatrom nieczyste jego szczątki: nie uczynił tego. Mógł niem przynajmniej wzgardzić i stworzywszy obok niego, dla dusz prawych, społeczeństwo, miłujące słuszność, pozostawić stare na to, aby porównanie z nowem wyszło mu na hańbę: nie uczynił i tego. On powołał do życia świat nowy i podniósł stary przez nowy; On dał społeczności ludzkiej to, czego nie dał jej żaden z prawodawców najsławniejszych: prawo powszechne, niezmienne, zasadnicze.

Oto widowisko, któremu teraz mamy się przypatrzyć.

J. Chrystus przychodzi na świat; rodzi się, jak wszyscy ludzie, wśród pewnej społeczności, mającej swoje prawa osobne; rodzi się w ojczyźnie, która miała swoją historyę, swego założyciela, swoje zdobycze, swoją sławę; rodzi się jako człowiek, którego oczekiwał wielki naród. A cóż On czyni najpierw, występując jako dziedzic obietnic i nadziei tego narodu? Czy On mówi: Jestem Żydem, przychodzę podnieść swój naród i rozszerzyć jego panowanie aż do krańców świata, dalej niż Dawid i Salomon, nasi ojcowie? Nie, On ani słowa o tem nie mówi; On mówi po prostu: Jestem Synem człowieczym. A może to was nie zadziwia, może to wydaje się wam naturalnem, że Chrystus na każdej stronicy Ewangelii zowie się z upodobaniem Synem człowieczym, a tylko rzadko, gdzieniegdzie, wyznaje się Synem Bożym? A przecież nie jest to rzeczą tak małego znaczenia, jak sądzicie i samo to wyrażenie: „Syn człowieczy“ zamykało w sobie całą rewolucyę — największą, jaką widziano kiedykolwiek. Przed J. Chrystusem mówiono: Jestem Grekiem, Rzymianinem, Żydem; zapytany lub zagrożony, odpowiadał obywatel z dumą: „Civis Romanus sum!“ Każdy widział swoją obronę w swojej ojczyźnie i w swojej społeczności; Chrystus daje sobie jeden tylko tytuł Syna człowieczego i przez to ogłasza nową epokę, — epokę, w której zaczyna się ludzkość i w której, po imieniu Boga, nic nie będzie większego, jak imię człowieka i nic nie zapewni bardziej pomocy, czci i braterstwa. Każde słowo Syna człowieczego, każda z Jego czynności tchnie tym samym duchem, a wszystkie razem słowa i czyny tworzą Ewangelię, która jest prawem nowem i powszechnem i którą Jezus każe Apostołom głosić rodzajowi ludzkiemu: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszem stworzeniu“ (Mar. 16, 15). Miłość, łączność, powszechność staje się hasłem wszelkiego ruchu i działania tam, gdzie dotąd panowało samolubstwo.

Gdzie są Grecy? gdzie są Rzymianie? gdzie ich państwa? gdzie prawo heleńskie i prawo kwirytów? — Św. Paweł nie może już w piersi swojej zatrzymać hymnu ludzkości tryumfującej i woła: „Nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“. (Gal. 3, 28). O ludzie z czterech stron świata! ludzie, którzy sądzicie, że należycie do różnych ras i macie różne prawa, wy nie wiecie, co mówicie, wy wszyscy jesteście j e d n o.

J e d n o jest także człowiek i ludzkość: kto krzywdzi człowieka, obraża ludzkość; a kto obraża ludzkość, obraża Boga, który ją stworzył, który jest jej Ojcem i Opiekunem.

Ewangelia ogłosiła ludzkości prawo powszechne. Ale jakkolwiek śmiałe było to ogłoszenie, jeżeli wolno mówić o śmiałości dzieła Boskiego, było to dopiero ogłoszenie. Dopóki Ewangelia była tylko słowem, było to słowo najpiękniejsze na świecie, księga jedyna, projekt nie mający równego sobie i oto wszystko. Trzeba było, żeby Ewangelia, ogłoszona całej ziemi, stała się prawem żywem, regułą zasadniczą dla stosunków ludzkich i żeby nawet ci, którzy zaprzeczali nauce jej Boskości, poddali się jej prawodawstwu. Otóż czy tego nie widzimy w rzeczywistości? Czy społeczność katolicka, rozszerzając się na całej ziemi, nie przyniosła wszędzie ze sobą prawa ewangelicznego? Czy nie uczyniła go podstawą obyczajów ogólnych, tak dalece, że czyn pogański, chociażby nie był zabroniony przez ustawy każdego kraju, stał się czemś grozę budzącem i niemożliwem? Tak jest istotnie i królestwo Ewangelii jako prawa jest daleko więcej rozszerzone niż królestwo Ewangelii jako nauki. Wielu nie czci Boga w J. Chrystusie, ale szanuje Go jako mędrca i niema nikogo wśród Jego nieprzyjaciół, któryby mu odmawiał tytułu największego z prawodawców.

Zauważcie jednak, Panowie, że prawo ewangeliczne nie zniosło praw, które posiadały wszystkie państwa, równie jak społeczność katolicka nie zniszczyła społeczności ludzkiej. Narody pozostały panami swoich losów i każdy z nich zachował swój charakter i wszystkie atrybucye władzy; one nadają sobie prawa, jak dawniej, z tą tylko różnicą, że karmione treścią Ewangelii, uwolnione od samolubstwa starożytnego przez uczucie życzliwości ogólnej, która im jest teraz jak gdyby wrodzoną, nie kalają już swego kodeksu przepisami niegodnymi serca chrześcijańskiego. Ewangelia nie przeszła przez świat jak wicher gwałtowny, który wyrywa z korzeniem drzewa; ona weszła w ustawy sposobem łagodnym i pełnym słodyczy, jak woda, która przenika aż do źródeł życia, żeby je oczyścić i odmłodzić. Wszystko, co pochodzi od Boga, naznaczone jest zawsze tem znamieniem podwójnem: jedność łączy się tam z rozmaitością, powszechność z indywidualnością, panowanie z wolnością. Dlatego Ewangelia, wydobywając rodzaj ludzki z więzów prawa, które było zbyt ciasne i nie wystarczało jego potrzebom, nie naruszała bytu narodów. Prawo powszechne dla państwa, któremuby podlegały wszystkie narody, byłoby marzeniem człowieka; Bóg uczynił coś lepszego: On dał jedno prawo wielu narodom, z których każdy zachował swoją odrębność i własny ustrój społeczny. On pozostawił im wolność rozporządzania samymi sobą, mówiąc do nich, jak ojciec do synów zarówno mu drogich: Idźcie i myślcie sami o swoich losach, rośćcie i pomnażajcie się, ale pomnijcie, że jesteście jedno w prawdzie i miłości!

Ta wielka wolność, pozostawiona narodom, utrudniała może rozszerzenie się prawa ewangelicznego. Ale cóż znaczy trud i czas? Dzieło Boże jest jeszcze młode, ono nie jest skończone; pozwólmy mu cierpliwie postępować dalej drogą, którą sobie wybrało. Jeżeli słońce sprawiedliwości nie dosięgło jeszcze swego południa, jeżeli nie oblewa jeszcze swojem światłem i ciepłem wszystkich bez wyjątku ludzi, jest to ich winą a nie jego, bo uciekają przed niem, gdy zbliża się do nich. Przyjdzie dzień, w którym Ewangelia zapanuje nad światem, nie zadawszy mu żadnego gwałtu i napełni go swoją jasnością i chwałą!

Już dziś każdy naród, który nie poddaje się prawu ewangelicznemu, skazany jest samą siłą rzeczy na barbarzyństwo. Przed przyjściem Chrystusowem rozwinęła się cywilizacya w Atenach i w Rzymie; ale odkąd ogłoszone jest prawo ewangeliczne, pozostały wszystkie narody, które go nie przyjęły, — w porównaniu z chrześcijańskimi — na stopniu niższości, która więcej jeszcze budzi pogardy niż litości. Spojrzyjcie na Muzułmanina: on przyszedł później od nas o sześć wieków; Mahomet miał Ewangelię w swoich rękach; mógł ją skopiować i rzeczywiście skopiował. Czemże jednak jest Muzułmanin? Co stało się pod jego panowaniem z Grecyą i Syryą? Co z samą choćby uprawą roli? Jakże dziś wyglądają te kraje, których góry i doliny pełne są wspomnień tak sławnych? Nawet ziemia nie mogła żyć pod jarzmem haniebnem rządu, który przez 12 wieków swego istnienia nie nauczył się kłosu żyta ochraniać. Nie mówię już o reszcie. Bóg dał im najpiękniejsze kraje na ziemi już po ogłoszeniu Ewangelii, aby nam pokazać na tym przykładzie bliskim i sławnym, jak nizko upadają narody, które odrzucają znaną im Ewangelię. Łatwo zaś zrozumieć tego przyczynę. Przed J. Chrystusem prawo powszechne i doskonałe nie istniało dla nikogo; wszystkie narody stały pod tym względem na równi. Było więc rzeczą możliwą, że wśród tej nędzy ogólnej jakiś prawodawca, poparty przez szczęśliwe okoliczności rasy, czasu, klimatu, a przedewszystkiem opieką Opatrzności, podniósł swój naród na pewien stopień kultury umysłowej i moralnej. Ale dziś, kiedy pojawiła się Ewangelia, kiedy światło doskonałości zajaśniało przed oczyma wszyst-

kich, naród, który ją odtrąca od siebie, ulega z konieczności wpływom i stosunkom niższego rzędu, któremu nie pozwalają wytrzymać porównania i każą mu żyć w sromotnem barbarzyństwie. Ewangelia skupiła w sobie wszystkie siły cywilizacyjne, rozprószone przedtem na świecie i ktokolwiek dąży do dobra i chwały, może ich tylko w niej szukać. Można było przebaczyć Likurgowi, a nawet chwalić go za to, że radził się wyroczni delfickiej; ale dziś wyrocznia jest w Rzymie, bo tam jest Ewangelia w najwyższym swoim przedstawicielu i ktokolwiek nie czerpie pokornie natchnienia u najwyższej sprawiedliwości, będzie budował gmachy społeczne bez błogosławieństwa. (Dok. nast.)

Bibliografia.

Ausländische Wanderarbeiter der deutschen Landwirtschaft. Napisał X. Dr. oec. publ. Andrzej Mytkowicz. Poznań 1914. Odbito czcionkami Drukarni „Pracy“.

Z końcem ubiegłego roku wyszła po niemiecku rozprawa na temat emigracyi, zawierająca przedewszystkiem źródłowe opracowanie kwestyi polskiego wychodźtwa sezonowego do Niemiec, na podstawie odnośnej literatury niemieckiej i polskiej, a to zarówno dzieł jak peryodycznej prasy zawodowej, sprawozdań ze zjazdów, rządowych ankiet i publicznych instytucyi. Obszerna ta rozprawa (str. VIII + 171) zapewniła Autorowi gruntownością swoją doktorat „gospodarstwa państwowego“, udzielany przez uniwersytet w Monachium, a który pomiędzy niewielu naszymi rodakami posiada X. Dr. Zimmermann, prof. Uniw. Jag. i Dr. Juliusz Trzciński, ziemianin poznański, znany ekonomista.

X. Dr. Mytkowicz doprowadza rzecz do chwili wybuchu wojny. Opierając się na materyale statystycznym, zadaje sobie i rozwiązuje trzy zasadnicze pytania:

1) Dlaczego gospodarstwo niemieckie zatrudnia w wielkiej liczbie polskiego wychodźcę, jako robotnika rolnego? Autor przedkłada historyczny przegląd stosunków agrarnych w Niemczech XIX. wieku, a następnie tłumaczy ten fakt powstaniem wielkiego przemysłu, intenzywnem prowadzeniem gospodarstw rolnych i zmianą stosunków społecznych. Szczególnie robotnik polski jest niezbędny, a samo Królestwo i Galicya dostarczały corocznie pół miliona polskich robotników.

2) W jaki sposób odbywa się sprowadzanie polskiego robotnika do Niemiec? Autor przedstawia ciekawe i ważne dla emigracyi pośrednictwo pracy. Jest ono trojakie: pośrednictwo ajentów niemieckich, biur niemieckich izb rolniczych i pośrednictwo ajentów galicyjskich oraz przodowników. Dalej charakteryzuje Autor instytucyę niemieckich właścicieli dóbr, założoną z inicyatywy rządu pruskiego pod nazwą „niemiecka centrala robotnicza“ z siedzibą w Berlinie.

3) Dlaczego ziemie polskie dostarczają tak wiele materyału ludzkiego dla emigracyi? Jakie jest materyalne położenie polskiego robotnika rolnego w Niemczech i jakie tam warunki socyalnopolityczne polskiego wychodźtwa? Emigracya polska nie jest chwilowem i sztucznie wywołanem zjawiskiem, ale — zdaniem Autora — koniecznością stosunków ekonomicznych. Położenie emigrantów jest materyalnie korzystniejszem, niż pobyt ich w kraju; jednak socyalno-polityczne warunki stanowią rażącą sprzeczność z zasadami polityki społecznej, gdyż polegają na wyjątkowych przepisach prawnych, stosowanych wyłącznie do Polaków.

Omawiana rozprawa, obfita w źródła i bogata we wnioski, zasługuje na publiczną uwagę i znaleźć się powinna w rękach wielu, a także i Przew. Duchowieństwa polskiego, które tak troskliwie zajmuje się kwestyą emigracyi. N. K. N. zaprosił Autora z szeregiem wykładów na ten temat na kursach ekonomiczno społecznych w Wiedniu, Zakopanem i Krakowie, a żywa dyskusya i uznanie świadczyło o aktualności i wszechstronności jego wywodów. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Cena 3 kor. 60 hal.

Prof. Dr. Kazimierz Lubecki.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Instytuowany na prob. w Stanach X. Franciszek Kułak, wik. w Jeżowem.

X. Józef Bujar, ze Zgromadzenia XX. Salezyanów, zamianowany tymczasowym katechetą 4-kl. szk. lud. m. im. św. Jana Kantego w Przemyślu na Zasaniu.

Dyecezya krakowska.

Odznaczeni XX.: Jan Figwer, prob. w Stryszowie i Wojciech Maciejowski, eksp. w Ostrowsku, exp. can.

Instytucyę kanoniczną otrzymali XX.: Józef Rączka na prob. w Bestwinie, Stanisław Kobyłecki na prob. w Zembrzycach.

Mianowani: O. Tytus Gnutek, reformat, rektorem kościoła filialnego w Bronowicach Wielkich; X. Dr. Jan Tobiasiewicz, administratorem prebendy św. Wojciecha w Krakowie.

Przeniesieni: XX. Wojciech Karabuła z Wiśniowej na administratora do Węglówki, Józef Świąder z Oświęcimia do Wiśniowej, Józef Niemczyk, Salezyanin, na III. wikaryusza do Oświęcimia, Józef Styrylski z Zembrzyc do Buczkowic, Franciszek Korzonkiewicz z Lipnika na administratora do Hałcnowa, Jan Kossowski z Jeleśni do Lipnika; Franciszek Żak z Choczni do Jeleśni, Stanisław Żeliwski z Bestwiny do Choczni; Jan Wojewodzic z Podgórza na zastępcę kat. w gimn. w Nowym Targu; Tadeusz Faber z Chrzanowa do Podgórza; Franciszek Błahut z Osieka do Chrzanowa; Franciszek Barańczyk z Morawicy do Jeleśni, Dr. Michał Wietecha z Nowego Targu na zastępcę kat. w gim. w Myślenicach.

Konkurs ogłoszony na probostwa w Węglówce i Hałcnowie z terminem do końca stycznia 1916.

Dyec. kielecka.

Stopień doktora teologii uzyskał na uniw. w Insbruku X. Józef Pawłowski z dyec. kieleckiej.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dn. 12-go b. m. będzie mówił X. Dr. Łyszczarczyk o nowym katechizmie.

Korespondencya Redakcyi.

X. I. P. Żałujemy, że z ważnych powodów mogliśmy tylko część udzielonych nam uprzejmie wiadomości ogłosić w kronice tego Nru. Musimy liczyć się z różnymi względami, których nie możemy publikować. Prosimy o dalsze współpracownictwo! — *X. Św. w K.* Zgadzamy się na 16 kor. rocznie. — Może kto z czcig. Czytelników naszych wie, gdzie można znaleźć komplet dzieł Ojców i innych pisarzy kościelnych, które wyszły w zbiorze Migne'a? W takim razie prosimy o udzielenie nam tej wiadomości. Nadto prosimy o notatki bibliograficzne o przekładach polskich homilii Ojców Kościoła.

Na wydawnictwo „Gaz. Kość.“ złożyli: X. Nowak (ze Lwowa) 20 kor. X. N. z S. 30 kor.

Ogłoszenia.

KONKURS.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka ogłasza konkurs na

KAPELANA i KATECHETĘ

w Zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu.

Płaca wynosi 1300 koron rocznie, mieszkanie, opał i światło. Nadto 6 pięcioleci po 100, 100, 150, 150, 200, 200 koron i prawo po roku prowizorycznym do stabilizacyi i emerytury.

Wymagany jest nie przekroczony 40 rok życia.

Lwów, 5 listopada 1915.

Kuratorya.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77